Nr. 81. Lwów. — Niedziela dnia 7 kwietnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna być kończona z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. [illegible]
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. [illegible]
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. [illegible], przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) - Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 5 Czarna. Hermana. Jutro: Dyonizego bisk. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 35, Zachód „ 6 „ 31 | Długość dnia g. 12 m. 56. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 kwietnia.

Nadzieja otrzymania gratki błysnęła Włochom, mocno już spragnionym jakiejś obrywki. Jan II, negus negesti (król królów) abissyński zmarł od ran, otrzymanych w wielkim boju z mahdzistami pod Metemmehem, więc w Abisynji zaczyna się bezkrólewie ze wszystkiemi jego intrygami i walkami, a z tej mętnej wody Włochy pragną dostać dla siebie prowincję Asmarską, leżącą obok Massawy.

Janowi II należy się to pośmiertne wspomnienie, że niepospolitym był człowiekiem; zarazem będzie to krótki rzut oka na ostatnie dzieje Abisynji, którą ten król wyprowadził na polityczną widownię jako państwo o tyle silne, że samodzielność jego uszanowała Europa.

Pod nożami zbuntowanego ludu padli w r. 1867 urzędnicy angielskiego konsulatu w Abbisynji i wówczas to szeroka europejska publiczność pierwszy raz dowiedziała się o istnieniu tego kraju, na którego poznanie właśnie wyprawa była przygotowywana [?]. Rezultatem tego morderstwa była wojna z Anglją. Dnia 13 kwietnia 1868 angielskie wojska szturmem zdobyły stolicę Magdalę i wtedy negus negesti Teodor przebódł się mieczem. Wypadek ten wstrząsnął całą ludnością; rozszedł się wojowniczy z północnej równiny Lasti i wstał dziki lud w górzystej Amharze; powstała cała Abbisynja; plemiona Szawów, Tigrów i Lastów, jakby rojem zjadliwych komarów, otoczyły angielskie zastępy, które szczęśliwie się cofnęły i tak szły aż do brzegu morskiego, po nim zaś co rychlej wsiadły na okręta i odpłynęły.

Skończyła się wojna z Anglją, — domowa się zaczęła. Teodor nie zostawił spadkobiercy, jeno dwóch krewnych, mających równe prawa do tronu. Jeden zwał się Kassa i był królikiem Tigrów, drugi, Gombaca, Lastiom panował. Oni to we czterech lata walczyli, rozdzierając Abbisynję na dwoje, a tymczasem Izmail-basza egipski zabrał sobie kilka dzielnic od Bogosy do Mensy. Lecz w r. 1872 Kassa na głowę pobił Gombacę pod Aduą i ogłosił się królem królów Janem II. Zaczął tedy kraj organizować w państwo, królików usunął, tworzył stałe wojsko i [illegible] kaście koptyjskich kapłanów rogów przyciął. Więc się porządek w Abbisynji zaczął, a korzystając z tego chedyw Izmail-basza sięgnął po nowe zdobycze. Posłał silne wojsko pod dowództwem Niemca Munzingera-baszy, ale Jan II wybiegł na jego spotkanie i odrazu zbił go na miazgę. Było to w r. 1876 i od tej chwili spokój zapanował w Abbisynji: wszyscy pochylili głowy przed dzielnym królem, a on dalej budował państwo, przyjmując [?] w swej stolicy, wszedł w dyplomatyczne stosunki z Europą.

Miał jedynaka syna, który kilka lat temu poległ w utarczce z dzikiemi plemionami pustyni i ojcu wnuka zostawił; miał córkę i tę wydał za Menelika, króla Szawów. Zięć ten niemało mu przyczynił zmartwień, bo wciąż się buntował, spiskował [?], jeneralissimusa (rassa) Alu-li do zdrady nakłaniał, a wreszcie sojusz zawarł z Włochami i tem teściowi [?] przeszkodził w zajęciu Massawy. Skończyła się wojna z Włochami czem [?], więc Menelik podmówił derwiszów na króla i ci wtargnęli aż do Amharskich gór. Tu, niedaleko od samej Adui, pod którą Jan II odniósł walne zwycięstwo nad Gombacą, spotkał się on teraz z derwiszami. Włoskie dzienniki z przekąsem z Massawy opowiadają, że bój był długi i zacięty. Cofnęli się nareszcie derwisze, nie opuściła zwycięzka gwardja króla, ale i on miał kilka śmiertelnych ran. Zanieśli go żołnierze do Metemmehu i tam w kilka dni potem zmarł.

Teraz stanęło dwóch pretendentów do tronu: wnuk Jana II-go i zięć jego Menelik. Już oni wrogo uszykowali się przeciwko sobie i Menelik, sojusznik Włochów, posłał do nich z prośbą o pomoc. Będzie ją miał, ale za to musi zapłacić prowincją Asmarską, bo Włosi nic dla przyjaźni nie robią. A nie da, to niech sam walczy z królewskim wnukiem, tymczasem zaś Włochy siłą wezmą Asmarę.

Taka oto uśmiecha się im gratka.

Twórca bulanżyzmu, bonapartystowski deputowany Thiébaud, który dokoła jenerała począł był ludzi gromadzić, w ciało obleki tę „ideę" bulanżyzmu, stworzywszy stronnictwo, i jenerała zbliżył z szefem domu Bonapartów, księciem Hieronimem-Napoleonem, teraz wyparł się Boulangera, a za jego przykładem wnet poszedł drugi bulanżysta, [illegible] dziennikarz i deputowany paryski Michelin. Pierwszy nazwał Boulangera „człowiekiem chciwym używania"; drugi o nim zawołał: „Więc nie powinien opuszczać armji. Skoro opuścił, więc przepadł". Nic nie pomogło oświadczenie Laisanta, Naqueta i Laguerre'a, że to oni zniewolili Boulangera do ucieczki i całą odpowiedzialność za to biorą na siebie: komitet bulanżystów rozdwoił się, odpadają od niego [illegible], odpadają radni miejscy i wpływowi stronnicy, a zapowiadają, że [illegible] kilka dzienników bulanżerskich zmieni kierunek. Widać z tego, że ucieczka mocno zaszkodziła „dzielnemu" jenerałowi, który w oczach paryskiego bulwarowca przestał być owym *chevalier sans peur et sans reproche*, za jakiego miał go dotąd Paryż.

Wprawdzie *brav' gén'ral* nadrabia miną, lecz chyba mało to mu pomoże. O Thiébaud'zie odezwał się ze złośliwem lekceważeniem. „To warchoł, — rzekł — ja i moi przyjaciele jużeśmy [illegible]." Okazało się, że on pierwej [illegible] jenerała [illegible]. Nadrabiając miną, Boulanger odgrażał się z wizytami do ministrów belgijskich, ale go nie przyjęli. Do prezydenta Brukselli sam nie pojechał, uważając, że za nizkie dlań progi domu pana Bulsa; posłał tylko „sekretarza" swego Rocheforta, przydzielonego do jego boku przez komitet narodowy, ale p. Buls nie ciekaw był obaczyć tego dygnitarza.

Brukselskim dziennikarzom opowiedział Boulanger taką bajeczkę: „Odjechałem, bo chciano mnie aresztować nielegalnie, bez upoważnienia izby deputowanych, a dopiero po fakcie postanowiono zażądać od deputowanych wydania mnie w szpony stróżów więziennych. O wszystkich naradach ministerjalnych raportowano mi co godzinę. Wreszcie zgodzono się na propozycję Constansa: we wtorek z rana, w chwili, gdy miałem wyjść z domu na zwykłą przechadzkę mieli napaść na mnie zbiry i w ślepej karecie zawieźć do Conciergerie, po południu zaś tego dnia miał Tirard z trybuny oznajmić, że złapano mnie w chwili, gdym uciekał, czem się usprawiedliwia uwięzienie bez otrzymanego z góry pozwolenia izby deputowanych. Większość izby już była przygotowana, należała do tego haniebnego spisku. Wszyscy komisarze policji otrzymali odpowiednie rozkazy. Pytam: czego się mogłem spodziewać od ludzi, którzy rozpoczynali ze mną nieprawnie? Alboż nie mogli mnie zadusić w Conciergerie, albo otruć? Słowem, każdy przyzna, że pierwsze kroki rządu, jego spiskowanie przeciwko mnie, nie mogło wzbudzić zaufania w legalność następnych czynów. Jestem potrzebny memu krajowi, więc narażać się nie mogę. Nie byłoby to żadną odwagą walczyć z takimi ludźmi, dla których każda broń dobra. Więc wyjechałem i tu będę czekał. Jeśli mnie zawezwą przed sąd wyższy lub sąd przysięgłych, — natychmiast się stawię, ale przed sąd senatu nie pójdę, bo to żaden sąd, to trybunał spiskowców. Nie stanę także przed sądem policji poprawczej, bo to nie przystoi właścicielowi komandorskiego krzyża legji honorowej. Przewiduję, że wypadnie mi gościć w Belgji do jesiennych wyborów. Potem wrócę do Francji jako zwycięzca uzurpatorskiej kliki."

Jak widzimy, świetne ma nadzieje Boulanger i talent do bajek posiada. Na jego nieszczęście, słuchając bajeczki, ludzie uśmiechają się niedowierzająco, bo w istocie po cóż rząd miał się uciekać do takich sztuczek? Niedowierzanie często jest matką lekceważenia. Tak się stało w tym wypadku i oto nietylko Boulanger, ale i bulanżyzm upada.

Korespondencje.

Warszawa 4 kwietnia.

(*P.*) Wiosnę czuć w powietrzu, choć niebo ciągle zamglone. Wisła zrzuciła lody i już na niej budzi się życie; uwijają się parostatki rządowe badając nurt rzeki, budują się przystanie i towarzystwa żeglugi zapowiedziały otwarcie ruchu na przyszły tydzień.

Krząta się też liczna rzesza przedsiębiorców około pozyskania robót budowlanych, a głodno wśród tej rzeszy, bo jakem rzekł, nader ona liczna. Możecie więc wyobrazić sobie jej radość, gdy nadeszła wiadomość, albo raczej pogłoska, że kolei Nadwiślańskiej dano koncesję na budowę odnogi z Chełma do Tomaszowa ordynackiego, to znaczy do waszej kolei ze Lwowa do Bełzca. — Bylibyśmy tedy połączeni z wami niemal prostą linją. Mówią jednak, że jest jeszcze inny projekt, mianowicie z Chełma przez Hrubieszów do Uhrynowa, to znaczy do waszej drogi jarosławsko-sokalskiej. Ta dla Podlasia pod ekonomicznym względem ma być korzystniejszą, tamta zaś podobno bardziej odpowiada względom strategicznym. Która więc będzie wybrana? — zgadnąć nietrudno, jeśli w ogóle którakolwiek będzie, bo cały ten projekt jest dopiero w stadjum pogłosek.

Wisła w tym roku spisała się dość grzecznie. Były zatory niemal milowej długości, były tu i ówdzie wylewy, gdzieniegdzie włościański dobytek z zabudowaniami zabrała woda, zniosła małe mostki na dopływach, porwała kilkunastu ludzi, ale w ogóle katastrofy uniknęliśmy. Można byłoby uniknąć i tych nieszczęść, które się zdarzyły, gdyby mieszkańcy całego powiśla wcześniej mogli wiedzieć o przyborze wody w górze rzeki, bo zazwyczaj wylew zastaje ich nieprzygotowanymi. Otóż postanowiono urządzić wzdłuż Wisły od Zawichosta do granicy wielkopolskiej optyczne sygnały, któremi mieszkańcy będą ostrzegani przed przyborem wody na wiosnę, na św. Jana i w jesieni. Na wysokich masztach, sporządzonych kosztem gmin nadbrzeżnych będą w dzień zawieszane ogromne czarne kule z trzciny, a w nocy latarnie. Liczba kul lub latarń będzie mówiła o wysokości wody. Sygnał podniesiony na maszt pod Zawichostem będzie wnet, kolejno, powtarzany na wszystkich innych masztach i tak w parę godzin wzdłuż całej Wisły mieszkańcy będą wiedzieli, czego się mogą spodziewać. Takie sygnały, jako każdemu z daleka widzialne, lepszą spełnią służbę od telegraficznych depesz, których treści niepodobna każdemu zakomunikować. A przy należytej baczności wartowników, pośpiech w podawaniu wiadomości będzie zupełnie wystarczający.

Nadto w każdej gminie nadbrzeżnej postanowiono zorganizować straż ratunkową z odpowiednią łodzią i przyrządami. Łodzie i przyrządy zrobione będą podług modeli urzędu nawigacyjnego, a koszta pokryją gminy nadbrzeżne. Odpowiednie rozkazy już wydano.

Russyfikacja nie darowała naszym łokciom, garncom, funtom i korcom. Wprawdzie jeszcze ukaz z 14 maja r. 1850 zaatakował nasze dawne miary i wagi, ale przecież tylko połowicznie, bo wówczas nakazano, żeby na jednej stronie drążka był rosyjski arszyn, na drugiej polski łokieć; garniec, funt i korzec zostawiono w spokoju z uwagi, że nie ma ostatecznie żadnej potrzeby zmuszać ludność do miar, do których nie nawykła. Polecono tylko przy dostawach rządowych i na komorach używać miar i wag rosyjskich. Dziś zmieniły się poglądy. Względy dogodności muszą ustąpić miejsca względom rusyfikacyjnym, i wydano rozkaz, aby nikt nie śmiał używać polskich miar i wag, w rosyjskie muszą się zaopatrzyć wszyscy, od kupca do przekupki, a nie wolno tych wag i miar po swojemu przezywać, tylko tak, jak się po rosyjsku nazywają, więc: arszyn i wierszok zamiast łokcia i cala, czetwiert i czetwieryk zamiast korca i ćwierci korca, krużka i czarka zamiast kwarty i kwaterki; garniec całkiem się znosi, natomiast wchodzi większa miara — wiadro. Jaki z tego będzie pożytek?— Wielki: unifikacja! A jaka szkoda? — Także wielka, żydzi będą okpiwali włościan. Warto byłoby ponieść pewną szkodę dla miar francuskich, przyjętych już w całym świecie, ale dla niedorzecznych rosyjskich doprawdy niewarto.

Z prowincji donoszą o bardzo ciężkim przednowku. Zboża było nie wiele, paszy także; bydło zjadło już strzechy; ludzie żyją tylko kartoflami. A tu ani myśleć o wypędzeniu inwentarza w pole, ani z pługiem nie można wyjechać, nawet nawozu wywieźć. Rolnicy rozpaczają. W mieście — cisza, przerywana tylko odczytami i amatorskiemi spektaklami, na dochód kolonij wakacyjnych. Teraz to w modzie, niestety, tylko w modzie. Może Mierzwiński rozrusza nas koncertami; potem przyjdzie kwesta, ten *sui generis* karnawał warszawski Zresztą cicho i głucho, daje się dostrzegać brak pieniędzy, za czem idzie brak humoru i pomysłowości.

Berlin 2 kwietnia.

(:) Wszyscy są pod wrażeniem katastrofy, spadłej na marynarkę niemiecką na wodach wysp Samoa. Zginęły trzy nowe i kosztowne okręty, a z niemi na dno poszło przeszło sto ludzi. Za drogo kosztują te wyspy, których zdobycie jest jeszcze bardzo wątpliwe. Nawet w r. 1870, w utarczkach z marynarką francuską, takiej straty nie poniosły Niemcy. Lecz one w ogóle nie mają szczęścia na morzu. Islamita powiedziałby, że fatum prześladuje flotę niemieckiego cesarstwa. W r. 1878 w kanale La Manche zatonął ogromny pancernik „Grosse Kurfürst" z 269 marynarzami; w r. 1885 w ten sam sposób zginęła pod Adenem nowiutka korweta „Augusta" z całą załogą, liczącą 223 osób. Niezaprzeczenie, floty wszystkich mocarstw ponoszą podobne straty, ale rzadziej i mniejsze. Niemcy, a zwłaszcza Prusacy, są dość przesądni, więc też zły znak widzą w klęsce pod wyspami Samoańskiemi i pragnęliby pozbycia się tej sprawy za jakąbądź cenę. Może tak będzie, bo dziś mówią, że hr. Herbert Bismark ofiarował Anglji niemieckie prawa na tych wyspach za jakiemś wynagrodzeniem; wspominają o Helgolandzie. Lecz z drugiej strony już dano rozkaz dwóm okrętom wyruszyć z kielskiego portu na samoańskie wody.

Gdyby można było brać za dobrą monetę wszystko, co czytacie w dziennikach półurzędowych i kartelowych o katolickiem centrum, to wypadałoby mniemać, że ono znajduje się w przededniu zupełnej dezorganizacji, a nawet rozbicia się niepowrotnego. Tak jednak nie jest; nastąpił tylko zwrot radykalny w taktyce tego stronnictwa; stało się to, czego już się domyślano dawno: większość obozu zapragnęła wyjść z opozycji, aby pod dowództwem dwóch baronów, Schorlemera i Huenego, stać się rządowem katolickiem stronnictwem. Przestało to już być tajemnicą, do zmiany nawet *Germania* się przyznała, pocieszając katolików tem, że „osoba Windthorsta nie przestanie być cementem, łączącym w jedną całość centrum," Jeżeli rzeczywiście idzie tu tylko o „osobę" Windthorsta, a nie o jego genjalną politykę, natenczas bardzo smutno. Wspomnieni wyżej dwaj baronowie już przecie raz rozbili centrum. Było to podczas głosowania nad rządowym wnioskiem rozdzielenia zarządu marynarki na naczelną komendę i naczelny administracyjny zarząd.

Dotąd komenda i zarząd spoczywały w rękach ministra. odpowiedzialnego przed parlamentem. Ponieważ ks. Henryk wkrótce zostanie jeneralnym admirałem, wodzem całej floty, przeto oczywiście trzeba było ten urząd uwolnić od odpowiedzialności parlamentarnej. Osobny sekretarz stanu, niby jeneralny ekonom marynarki, będzie odtąd wysłuchiwał krytyki p. Eugenjusza Richtera. To wszystko słuszne. Lecz czyż ks. Henryk koniecznie musi być wodzem floty? „Niechby raczej nim nie był — mówili przeciwnicy projektu — jeżeli wyłącznie dla jego osoby stworzyć trzeba rozdwojenie tam, gdzie jedność być powinna. Wszakże było już dawniej to rozdwojenie, a zniesiono je, bo się szkodliwem okazało. Wówczas sam Bismark żądał połączenia, teraz zaś wystąpił z projektem restytucji dawnego stanu, bo cesarz tak chce." Tak rozumował Windthorst, jednak dwaj baronowie odciągnęli od niego większą część centrum i projekt rządowy przeszedł.

Wogóle powoli wiele rzeczy się zmienia. Widać, że Bismark musi wbrew woli i chęci wykonywać życzenie cesarza, który występuje coraz samodzielniej. Pozycja kanclerza zmieniła się; nie jest już on tem, czem był za Wilhelma I; splendory te same; zewnętrzne oznaki szacunku może jeszcze większe, ale w rzeczywistości znaczenie już nie to.

Redaktor i wydawcy zniesionej przez dyrektora policji *Volksztg.* wnieśli skargę do sądu na to rozporządzenie, a rząd ze swej strony wytoczył tym panom dwa procesa, które prawdopodobnie przegra, albo — jak głoszą — od nich odstąpi. (Telegram przedwczorajszy doniósł, że rząd zaniechał procesu. Przyp. red. *Przegl.*) Ta sprawa ogromnie poruszyła umysły. Wydawcy *Volk-ztg.* tak dalece są przekonani o pomyślnym dla siebie rezultacie skargi, że już teraz w sążnistych ogłoszeniach w innych pismach wzywają swych dotychczasowych abonentów o punktualne wniesienie przedpłaty na *Volksztg.* na drugi kwartał roku bieżącego. Optymistyczny ten pogląd na rzecz podzielają nawet dzienniki liberalnego obozu.

Proces z *Volks-Zeitung*, który wywołał w dalszych swych następstwach i w swym przebiegu zasadniczo ważne wypadki, (jak n. p. roztrząsany obecnie przez radę związkową projekt dotyczący ograniczenia wolności druku) — jeszcze pod tym względem zasługuje na wyróżnienie, że dał rządowi okazję do wystąpienia z zupełnie nowemi poglądami na stanowisko i odpowiedzialność redaktorów pism politycznych.

Dotąd mianowicie prawodawstwo niemieckie miało wyłącznie do czynienia z osobą „redaktora odpowiedzialnego", to znaczy, że tylko ten ostatni mógł być przez władze ścigany i karany, jeżeli dla tej lub owej przyczyny artykuł danego pisma wywoływał interwencję władz i policji. Jakoż weszło w zwyczaj, że prokurator w razie czego nie pytał nawet o nazwisko autora inkryminowanego artykułu, lecz po prostu wytaczał *post factum* proces „redaktorowi odpowiedzialnemu".

Tym razem rzecz miała się inaczej; rząd nietylko wytoczył proces redaktorowi *Volks Ztg.*, lecz zarazem zażądał od niego wyjawienia nazwiska autora artykułu o Wilhelmie I. Redaktor *Volks-Ztg.* kategorycznie odmówił i ponieważ do dziś dnia nazwiska swego współpracownika wyjawić nie chciał, przeto niezależnie od pierwszego wytoczono mu drugi proces.

Z tego też powodu, z inicjatywy Prus do ustawy prasowej ma być wprowadzony t. zw. *Zeugnisszwang*, czyli że każdy redaktor będzie zmuszony wyjawiać nazwiska autorów artykułów, niepodobających się władzom. Zmiana to oczywiście bardzo ważna i dlatego też niebawem należy spodziewać się ciężkich zatargów między opozycją parlamentarną a rządem.

Ale co się tyczy zdradzenia nazwiska autorów. to zauważyć należy, że nie od wszystkich ludzi, choćby bardzo zacnych i rozumnych, można żądać odwagi — nieraz krępuje ją sytuacja. Więc przy takiej ustawie przestaliby pisać, co dla sprawy publicznej byłoby nieraz ze szkodą. Tak musiałoby być wszędzie, a w Niemczech tem bardziej, że tu są t. zw. „notoryczni wrogowie" państwa.

Proces Ligi patrjotycznej.

Paryż dnia 4 kwietnia.

(*Sprawozdanie telegraficzne.*)

Dzisiaj przemawiał obrońca Turqueta, były podsekretarz stanu Tezenas. Przypomniał naprzód, że klient jego odbył zaszczytnie kampanję w r. 1870, a podczas oblężenia Paryża otrzymał trzy rany. Nadmienił także, iż dzisiejszy minister skarbu, Thevenet, w r. 1874 bronił w Lyonie członków tajnego stowarzyszenia „La Permanence". Stowarzyszenie to miało na celu przeciwdziałać restauracji monarchji i przygotowywało także mobilizację. Wówczas rzekł Thevenet, że urzędowe ściganie tego stowarzyszenia jest pogardy godną profanacją prawa o stowarzyszeniach,

51)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Pan Zefiryn miał się osobiście o taką osobę postarać, a ponieważ wypadło mu wyjechać w celu kupna maszyn do nowej gorzelni, więc też zapisał sobie w notatniku, na liście najniezbędniejszych sprawunków, obok kotłów, transmisyj i smarów wszelkiego gatunku... „guwernantkę z dystynkcją".

Był to jednak sprawunek nie łatwy, i kto wie, jakby sobie prezes z tym fantem poradził, gdyby mu nie przyszedł był w pomoc kuzynek, pan Adam Chrząski, który zarekomendował osobę posiadającą wszystkie wymagane przymioty. Osobą tą była właśnie panna Izabella Gerlich, którą widzieliśmy w poprzedzającym rozdziale spieszącą do Łązyna, w celu kształcenia przyszłych księżniczek.

Pan Zefiryn był to mężczyzna silny, dość korpulentny i wysoki. Włosy, niegdyś ciemne, obecnie już szpakowate nieco, dodawały mu powagi, a w całej twarzy, składzie ust, wyrazie oczu, malował się charakter energiczny, stanowczy i wytrwały. Zawzięty gospodarz, połowę roku przepędzał w polu, co na stan jego zdrowia doskonale wpływało. Podczas lata bywały dnie, że wsiadłszy o wschodzie słońca na konia, nie zsiadał z niego aż do południa, a po obiedzie, na drugim wierzchowcu, do samego wieczora uganiał po polach i folwarkach.

Pani przedstawiała typ zupełnie przeciwny, chociaż w energji i skrzętności, nie ustępowała mężowi. Prezes był nieco rubaszny, mówił głośno, niekiedy, zwłaszcza gdy żony blisko nie było, lubił nawet zakląć dosadnie — ona zaś pozowała na wielką damę i szanowała bardzo pozory i formy zewnętrzne. Słusznego wzrostu, ale szczupła, miała drobne, dość regularne rysy twarzy i przez to wydawała się znacznie młodsza w porównaniu z tem, co w sekrecie opowiadała nieubłagana metryka. Zawsze ubrana elegancko, gustownie, prawie że wytwornie, maskowała zręcznie fatalne ukąszenia tak zwanych zębów czasu i ostatecznie mogła uchodzić za kobietę w samym kwiecie życia będącą. Los jej sprzyjał, nie miała trosk ani zmartwień ciężkich, widziała, że przy energicznym zarządzie i osobistej pracy męża, majątek wzrasta z każdym rokiem, że przyszłe księżniczki chowają się zdrowo, więc też nie miała się o co troszczyć. Nawet ambicja jej była zadowolniona w zupełności. Mąż posiadał tytuł prezesa, cieszył się zaufaniem współobywateli, w gazetach pisano o nim jako o jednym z najlepszych gospodarzy w kraju, synowie najpoważniejszych obywateli dobijali się, aby ich do Łązyna na praktykę gospodarską przyjęto. Czegóż więc jeszcze miała żądać? Były honory, stanowisko, pieniądze, zdrowie... ludzie zazdrościli powodzenia...

Dwór w Łązynie, zwany pałacem, należał do najpiękniejszych rezydencyj w okolicy. Pan Zefiryn gniewał się wprawdzie na niepraktycznych przodków, którzy na wsi postawili taki ogromny gmach, nie bacząc, że tym sposobem nakładają na potomków swoich podatek w formie kosztów konserwacji tej budowli; mówił, że gdyby kiedy nowy majątek zakładał, to postawiłby dom cztery razy mniejszy, ale pomimo tego, z przyjemnością spoglądał na tę masę murów, wychylającą się z wieńca zieleni.

Było też na co spojrzeć.

Miejsce na rezydencję ktoś wybrał bardzo szczęśliwie, na dość wyniosłem wzgórzu, z którego był widok na pola i łąki przerznięte wstęgą rzeki spławnej, otoczone czarną ramą lasów. Ku wzgórzu, ku schludnej wiosce, która się na jego stokach rozsiadła, zbiegało się kilka dróg, wysadzonych drzewami, a ktokolwiek ku Łązynowi jechał, widział ze znacznej odległości i dwór i położony opodal kościółek.

Dwór był to dom murowany, piętrowy, budowany z pewną pretensją. Ganek wspierał się na ośmiu filarach, grubych, żłobkowanych, z kapitelami usiłującemi naśladować styl koryncki. Filary te dźwigały na sobie balkon z balustradą kamienną, długi, obszerny, na którym kilkadziesiąt osób wygodnie się mogło pomieścić; pod filarami urządzony był podjazd, z którego wchodziło się do wielkiej sieni, ozdobionej trofeami łowieckiemi, głowami dzików i rogami jeleni, które służyły za wieszadła do rzeczy. Na prawo prowadziły drzwi do paradnej strony dworu, ogromnej sali otwieranej tylko na wielkie przyjęcia i do dalszych, również niezamieszkanych pokoi, na lewo zaś do mieszkania właścicieli. Na górze znajdowały się pokoje gościnne. Oprócz głównego, posiadał pałac łązyński jeszcze kilka wejść bocznych, od tyłu zaś obszerny taras wychodzący na ogród — i oranżerję.

Ogród łączył się z parkiem pół dzikim i zapuszczonym, gdyż pan prezes na utrzymanie go w porządku łożyć nie chciał, ale owo zaniedbanie nie dodawało parkowi wdzięku i powabu.

Wszedłszy tam, człowiek zapominał że znajduje się tak blizko ludzkich siedzib i zdawało mu się, że jest wśród pięknego lasu, odznaczającego się rozmaitością drzew, ugrupowanych artystycznie. Kilka sarn chowanych swobodnie, pasących się w parku, dopełniało tego złudzenia.

Ogród był przedmiotem pieczołowitości pana Zefiryna, nie dla tego, żeby szanowny prezes miał szczególne zamiłowanie do pięknych dzieci Flory, lecz ze względów czysto praktycznych. Pani lubiła kwiaty, chciała z wysokości tarasu przyglądać się wzorzystym kwietnikom, popisać się przed sąsiadkami oranżerją, podejmować gości nowalijkami, brzoskwinią lub gronami wina własnej plantacji — więc też prezes ogrodnika, i to nie byle jakiego, trzymać musiał, chcąc wszelako żeby ten wydatek budżetu nieprodukcyjnie i niepotrzebnie nie obciążał, baczył żeby dochód z nowalji, owoców i szczepów, koszta kwiatów i oranżerji pokrywał. W mieście znano też dobrze łązyńskie owoce i warzywa, a cała okolica zaopatrywała się w szczepy z ogrodu pana prezesa, które zjednały sobie zupełnie zasłużoną sławę.

Prawdę mówiąc, w Łązynie nic na marne nie szło, wszystko było wyzyskane, wyeksploatowane umiejętnie i dzięki temu, chociaż dom był prowadzony prawie po pańsku, jednak corocznie grosz do grosza przybywał i posag przyszłych księżniczek rósł jak na drożdżach, ku wielkiej uciesze pani prezesowej, która w rachunkach była bardzo biegła i o stanie interesów majątkowych lubiła mieć jak dokładniejsze informacje.

Kiedy pan Zefiryn, powróciwszy do domu, powiedział żonie że upragnioną guwernantkę znalazł, że ją pan Adam bardzo gorąco polecał i opowiedział całą jej przeszłość świetną i obecne smutne położenie, pani wysłuchała relacji z uwagą i rzekła:

— Zapewne, córka tak znakomitego lekarza, który miał bajeczne dochody i dom po magnacku prowadził, może mieć i ułożenie i wykształcenie odpowiednie.

— Spodziewam się, że ojciec nie żałował na to pieniędzy — odrzekł pan Zefiryn.

— Nie spodziewał się nieborak że tak prędko skończy.

— Przecież i my liczymy na długie lata, a jednak pamiętamy o dzieciach.

— My, kochanie, jesteśmy w innem położeniu — zresztą cóż nam do tego? Jeżeli ta panienka będzie dobrą przewodniczką naszych dzieci — to dobrze; jeżeli nie, rozstaniemy się z nią, jak rozstaliśmy się tyloma innemi.

— Za często zmieniamy nauczycielki... ja to widzę sama.

— Twoja wola w tem.

— Tak... ale to niedobrze; dzieci na tem tracą, dla tego pragnęłabym abyśmy w tej pannie.., jakże ją tam?...

— Gerlich.

— Otóż, pragnęłabym abyśmy w pannie Gerlich znaleźli to czego szukamy.

— Dla czegoż nie? w tej chwili trudno przesądzać, zobaczymy. Warunki wszelkie zdaje się że są.

— Otóż obawiam się że...

— Trudno z góry przesądzać, zobaczysz czy co umie, czy nie.

(C. d. n.)

będącego najcenniejszą zdobyczą wolności i t. d. Obrońca mniemał dalej, że artykuły kodeksu o udziale w niezatwierdzonych przez rząd stowarzyszeniach zostały milcząco zaniechane i skończył tem, że niepodobna karać członków Ligi, którą rząd tak długo tolerował, a nawet materjalnie popierał.

Obrońca Richarda, adwokat Herbert, zarzucał prokuratorowi, że nie wie, iż ligę skazano już wprawdzie nie we Francji ale — w Niemczech.

Laguerre, jeneralny sekretarz Ligi, sam się bronił. Powiedział, że oskarżenie, jakoby Liga pragnęła obalić rzeczpospolitą, jest bezmyślnem oszczerstwem. Sąd prześladuje tryumfatorów partji narodowej. My — powiada oskarżony — jesteśmy wysłannikami, którzy mają polecenie wygnać niewierne sługi zbankrutowanego rządu, ale nie Francji.

Tutaj wezwał przewodniczący Laguerra, ażeby miarkował się w wyrażeniach.

Następnie czyni Laguerre rządowi zarzut, że nie uznaje Ligi, którą uznały przecież wszystkie pisma rosyjskie, a pochwalił nawet sam car w swoim urzędowym dzienniku! Mówca groził, że proces przeciw Boulangerowi przygotowywany zrobi jeszcze nędzniejsze fiasco, aniżeli dzisiejszy proces przeciw Lidze. Albowiem nic nie znajdziecie podejrzanego! — woła Laguerre.

Przywódca nasz, gdyby go uwięziono, nie stanąłby przed sądem, gdyż odmawiam nazwy sądu zgromadzeniu polityków, którzy odgrywają komedję trybunału, a ze sprawiedliwością mają tylko tyle wspólnego, że noszą zewnętrzne oznaki sędziów. Laguerre kończy namiętnemi wycieczkami przeciw dzisiejszemu rządowi, nazywając członków jego zdrajcami wolnej Francji.

Prezydent sądu obwieszcza uchwałę odraczającą ogłoszenie wyroku do soboty.

Oskarżeni Laguerre i Laisant oświadczają, że dziś wieczorem wyjadą do Brukseli, do Boulangera a w sobotę powrócą do Paryża.

Na tem posiedzenie zamknięto wśród żywego usposobienia publiczności, zachowującej się jednak dość spokojnie w chwili, kiedy oskarżeni opuszczali pałac sprawiedliwości.

Rada państwa.

Wiedeń 3 kwietnia.

327 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 z rana.

Na ławie ministerjalnej: Taaffe, Dunajewski, Falkenhayn, Gautsch, Zaleski.

Ustawę o spłacie zapomóg państwowych udzielonych w roku 1882 mieszkańcom Karyntji z powodu powodzi uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu i przystąpiono do dalszej rozprawy nad etatem ministerstwa skarbu tytuł: „bezpośrednie podatki“, dział: „podatek domowy“.

Z mowców jeneralnych, wybranych na poprzedniem posiedzeniu, zabrał pierwszy głos pos. Luzzato i wytykał rozmaite niedogodności w opłacie podatku domowo-czynczowego, żądał więc gruntownych reform w poborze i wymiarze tego podatku, zwłaszcza dla miasta Tryestu.

Następnie drugi jeneralny mówca pos. Wildauer, wykazywał, iż podatek domowy rujnuje Tyrolczyków materjalnie, a gdy wyznaniowa szkoła dokona ruiny duchowej, to kraj cały przedstawiać będzie uroczy obraz działalności klerykalnych posłów Tyrolu.

Wreszcie Izba uchwaliła tytuł „podatek domowy“ i następny tytuł „podatek zarobkowy“, przy którym po zamknięciu rozprawy, gdy nikt do głosu nie zapisał się, przemawiał jedynie pos. Sommaruga.

Omawiał on kwestję podatku osobowego, i porównywał podatki państwowe z gminnemi, domagając się, aby gminom pozostawiono pewne źródła dochodów, gdyż dodatki do podatków doszły do niebywałej wysokości a obejść się bez nich niepodobna, obracane bowiem bywają na istotne i niezbędne potrzeby miast. Stan tych podatków wymaga uregulowania, a rząd powinien uwzględnić słuszne żądania gmin, i przyczyniać się do ponoszenia kosztów za załatwianie spraw „w poruczonym zakresie działania.“ (Oklaski).

Przy następnym tytule „podatek dochodowy“ wykazywał pos. Ghon niewłaściwość instytucji „mężów zaufania“, którymi są zwykle ludzie nie mający o rzeczy pojęcia, rozumniejsi bowiem nie chcą piastować tej wstrętnej godności. Stąd pochodzi, iż podatek ten fałszywie bywa wymierzany.

Pos. Hevera podnosił, iż sposób wymierzania i pobierania podatku dochodowego od kolei żelaznych jest niesłuszny, gdyż pobiera się go tam, gdzie się zarząd kolei znajduje, skutkiem czego gminy w tych tylko miastach nakładają dodatki gminne na koleje, podczas gdy inne gminy, przez które kolej także przechodzi, korzystać z tego nie mogą. Stąd pochodzi, iż gminy ponosić muszą koszta agend policyjnych, dotyczących spraw kolejowych a żadnego za to nie mają odszkodowania.

Mówca stawia rezolucję, aby gminy miały prawo do poboru podatku dochodowego od kolei, według długości linji kolejowej, przechodzącej przez obszar gminy.

Pos. Menger żąda co rychlej zaprowadzenia progresywnego podatku osobowego. Towarzystwa zaliczkowe i kredytowe powinny być wolne od podatków dochodowych; państwo straciłoby przez to zaledwie 150,000 zł. rocznie, a szkodę tę powetowałoby sobie stokrotnie.

Przy zaprowadzeniu progresywnego podatku dochodowego winien rząd głównie na to zwrócić uwagę, aby podatek ten obarczał wszystkich bez wyjątku, gdyż w przeciwnym razie popadnie Austrja finansowo w proces rozkładowy, od czego nie uratuje jej nawet najzdolniejszy minister skarbu.

Po tem przemówieniu przyjęto tytuł „podatek dochodowy,“ a przystąpiono do rozprawy nad następnym tytułem: „należytości egzekucyjne.“

Tu zabrał głos pos. Garnhaft i oświadczył, że stopa procentowa za zaległości podatkowe jest za wysoką, czemu też przypisać należy ciągły wzrost zaległości. Zmiany noweli egzekucyjnej, dotyczące wykluczenia od fantowania niezbędnych ruchomości, powinny być także zastosowane przy egzekucjach podatkowych. Czas już, by przy egzekucjach podatkowych rządzono się sprawiedliwością.

Następny mówca, p. Rosenstok wziął w obronę ministra skarbu przed zarzutami poprzedniego mówcy i zaznaczył, że w ostatnich latach nastąpiły przecież pewne ulgi w egzekwowaniu podatków państwowych.

Na tem jednak poprzestać nie można, lecz należałoby usunąć jeszcze nie jedną wadliwość w procedurze egzekucyjnej, albowiem często w wypadkach niesłusznego wymiaru należytości, a szczególnie przy obliczaniu prowizji zwłoki, winnem jest niedbalstwo władz skarbowych pierwszej instancji, a powolna procedura rekursowa nie wstrzymuje egzekucji.

Mówca wzywa zatem rząd, aby polecił podrzędnym organom skarbowym jeżeli już nie pobłażliwość, to przynajmniej legalne i sumienne postępowanie.

Pos. Pfeifer żądał zniesienia rozsyłki kart upomnienia, co niesłychanie podatkujących obarcza i domagał się, aby ściąganie podatków odbywało się w porach właściwych, kiedy rolnik spieniężywszy plony, może zapłacić podatki.

Przy rozdziale 19 „Cła“ użalał się pos. Türk na podwyżkę ceł niemieckich od mąki, zboża i drzewa, co rujnuje przemysł młynarski i tartaczny na Szlązku, a pos. Schwab wnosił, aby przy opłatach cłowych przyjmowano noty bankowe lub państwowe z doliczeniem ażia złota.

Sprawozdawca poseł Abrahamowicz zgodził się na powyższą rezolucję, którą też Izba wraz z tytułem „cła“ przyjęła.

Przy następnym tytule „podatek konsumcyjny“ pp. Angerer, Hock i Nabergoj przemawiali w interesie Tyrolu, Karyntji i Pobrzeża, a gdy wszyscy mówcy zapisani do głosu przeciw temu tytułowi wykreślili się, wybrano jeneralnym mówcą za pos. Zehetmajera, lecz gdy godzina umówiona już minęła, przewodniczący zamknął posiedzenie o godz. 4 min. 15 z południa i zapowiedział następne na jutro, dnia 4 bm.

Gal. Bank kredytowy.

Walne, doroczne Zgromadzenie akcjonarjuszów Banku obradowało dziś przedpołudniem pod przewodnictwem Dr. Piotra Grossa a w obecności 16 akcjonarjuszów, którzy reprezentowali 1510 akcji.

W odczytanem następnie sprawozdaniu Rady nadzorczej o czynnościach Banku w r. z. uwiadomiono zgromadzenie o bolesnej stracie, jaką poniosła instytucja przez śmierć śp. Edwarda Simona, założyciela i kilkunastoletniego jej kierownika. Jemu to zawdzięczał Bank wytworzenie stałych, solidnych podstaw swojego bytu, a twórcza jego działalność, troska o ciągły rozwój instytucji, i usilne a skuteczne zabiegi, aby finansowo i ekonomicznie służyć pożytecznie krajowi, wyrobiły mu wybitne stanowisko w naszym świecie finansowym. W dalszym ciągu sprawozdania zawiadamia Rada nadzorcza, iż Bank, oparty głównie na pielęgnowaniu interesu bankowego, mimo konkurencji i zmiennych prądów na targu pieniężnym, rachować może zawsze na stałe oprocentowanie kapitału akcyjnego, czego dowodem tego roczny zysk z operacji.

W obec normalnie rozwijającego się przedsiębiorstwa borysławskiego i małych zmian w innych gałęziach agend bankowych, ostateczny wynik rachunkowy za r. 1888 przedstawia zysk 91.749 zł. 38 ct., do którego doliczywszy część zysku z r. 1887 przeniesioną na r. 1888 w kwocie 21.312 zł. 12 ct., suma 113.061 zł. 50 ct. przypada w br. do rozdziału.

Zgromadzenie przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie Rady nadzorczej, na wniosek Wydziału rewizyjnego uchwaliło z zysku za r. 1888 przenieść na rachunek r. 1389 kwotę 31,371 zł. 68 ct., zaś z pozostających 81,689 zł. 93 ct. wypłacić akcjom Banku dywidendę po 10 zł. od sztuki

	50,000 zł.	— ct.
przeznaczyć na superdywidendę od każdej akcji po 4 zł., to jest	20,000 „	— „
i wypłacić w myśl statutów jako tantjemy Rady zawiadowczej i wykonawczej, oraz urzędników	7,514 „	88 „
zaś resztujące	4,174 „	94 „

przekazać na dotację funduszu rezerwowego, który po tem wyposażeniu dosięgnie kwotę 112,704 zł. 6 cent.

Równocześnie przyjęło Zgromadzenie do zatwierdzającej wiadomości bilans Banku za rok 1888 i udzieliło Dyrekcji absolutorjum.

Przedłożony bilans wykazuje w stanie czynnym:

gotówka	152,253 zł.	54 ct.
weksle	1,759,930 „	54 „
efekta	731,670 „	92 „
zaliczki na zastawy	271,981 „	90 „
gmach bankowy	250,000 „	— „
wartość realności	227,290 „	72 „
inwentarz	7,500 „	— „
dłużnicy z rozmaitych innych tytułów	4,799,280 „	51 „
łącznie	8,198,908 „	13 „

Zaś w stanie biernym:

kapitał akcyjny	1,000,000 zł.	— ct.
fundusz rezerwowy	108,529 „	12 „
rezerwa nadzwyczajna	80,000 „	— „
reeskontowane weksle	981,233 „	68 „
asygnaty kasowe	182,100 „	— „
wkładki oszczędności	827,638 „	85 „
nadwyżki licytacyjne	1,046 „	11 „
zaległa dywidenda	550 „	— „
odsetki przenośne	10,324 „	83 „
wierzyciele z rozmaitych innych tytułów	4,894,424 „	04 „
nadwyżka — zysk	113.061 „	50 „
łącznie	8,198,908 zł.	13 ct.

Wedle powyższego bilansu dochód brutto z operacji Banku w r. 1888

wynosił	267.917 zł. 82 ct.
a po doliczeniu przeniesionych z roku 1887	21 312 zł. 12 ct.
razem	283.229 zł. 94 ct.

Dochód brutto składały:

czynsze z realności	13.364 zł. 89 ct.
zysk z oddziału zast.	10.632 zł. 33 ct.
prowizje	28.655 zł. 17 ct.
odsetki	215.265 zł. 43 ct.

W przeciwstawieniu temu surowemu dochodowi wydatki i koszta Banku wyniosły w r: 1888

kwotę	176.168 zł. 44 ct.
a to:	
wydatki administr.	54.510 zł. 74 ct.
podatki i należytości rządowe	9 943 zł. 85 ct.
odsetki od asygnat i wkładek	101.295 zł. 35 ct.
umorzenie ruchomości	568 zł.
straty	9.850 zł. 50 ct.

Z porównania surowych dochodów z kosztami i wydatkami wynika

czysty zysk	91.749 zł. 38 ct.
który od takiego zysku za r. 1887 w kwocie	94.512 zł. 22 ct.
okazuje się niższym o	2.762 zł. 84 ct.

W dalszym porządku rozpraw przyjęło Zgromadzenie do wiadomości kooptację pp. Dr. Stanisława Krzyżanowskiego, jako członka Rady nadzorczej, i wykonawczej i występujących z tej Rady pp. Adama ks. Sapiehy, Dr. Zdzisława Marchwickiego i Mieczysława hr. Borkowskiego ponownie powołało w skład tej Rady.

Kronika.

Lwów, dnia 6 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Zwyżeń, w powiecie brodzkim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych Juljana Hornickiego z Przemyśla do Nadwórnej i Stanisława Lindego z Czortkowa do Przemyśla, koncepistę Namiestnictwa Eugenjusza Dültza z Nadwórnej do Czortkowa, tudzież praktykantów konceptowych Namiestnictwa Władysława Kulikowskiego z Chrzanowa do Lwowa, Adama Przybieleckiego z Krakowa do Białej i Piotra Hamulińskiego z Kamionki do Chrzanowa.

Zatwierdzenia wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Zygmunta Dembowskiego na prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Cesarz zatwierdził wybór p. Wacława Marynowskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Jorosławiu, tudzież wybór dr. Klemensa Kostheima na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Nisku.

JEks. p. Namiestnik hr. Badeni wyjechał wczoraj kurjerskim pociągiem do Wiednia.

Z Paryża nam donoszą, że przybyli tam z Cannes Alfredowie hr. Potoccy i mają w stolicy Francji zabawić do połowy maja, poczem wrócą do kraju.

W „Sokole“ odbędzie się w niedzielę dnia 7 b. m. koncert kapeli wojskowej pp nr. 55 z następującym programem: Wagner „Chór pielgrzymów“ z opery Tannhäuser; Erkel „Hunyadi Lasslo“, uwertura; Doppler »Air vallaque«, fantazja na flet; Moniuszko, arja z „Halki“; Bacho „Zart und fein“, polka; Verdi Duet z „Traviaty“; Schumann Schlumerlied“, Bach „Przebudzenie wiosny“ pieśń. Początek w pół do 5 po południu.

Zawiadomienie. Damy dobroczynności kwestować będą po domach w tych kilkunastu dniach jak zwykle co roku.

Przewodnicząca: *Marja Potocka.*
Zastępczyni: *Walerja Heydel.*

Pogrzeb ś. p. Wawrzyńca Żmurki odbył się wczoraj przy bardzo licznym udziale publiczności, mimo, że deszcz z śniegiem i błoto okropne nie zachęcały do dalekiej pielgrzymki na cmentarz. Kondukt prowadził profesor uniwersytetu ks. Paliwoda, oraz liczny zastęp duchowieństwa, za trumną pokrytą mnóstwem wieńców postępowała rodzina, senat akademicki, profesorowie uniwersytetu i politechniki oraz wiele młodzieży akademickiej. Podczas smutnego obrzędu wygłoszone zostały mowy pogrzebowe, a to po pokropieniu zwłok przemawiał z balkonu domu żałoby prof. Dziwiński, zaś nad grobem profesorowie dr. Rehman i Franke.

Zmarli. W Roszniowie ks. Stefan Florjański, proboszcz tamtejszy w 72 roku życia, a 40 roku kapłaństwa.

W Krakowie Antoni Kaliczyński, emerytowany sekretarz starostwa w 78 roku życia.

W Konstantynopolu zmarł Stanisław hr. de Rochetin, inżynier-górnik urodzony w r. 1840 w Królestwie.

We wsi Ujazd pow. Opałowskiego w Królestwie zmarła w 26 roku życia Konstancja Orsetti córka Jana Orsettiego i Anny z Popielów, bratanica ks. arcybiskupa warszawskiego Popiela i Eks. Pawła Popiela w Krakowie.

Deputacja szewców lwowskich i krakowskich krząta się w Wiedniu celem wyjednania u władz centralnych udziału w dostawach wojskowych dla krajowego przemysłu szewskiego i celem poparcia wniesionych rekursów przeciw wydanym koncesjom fabryce Frenkla z Mödlingu na otwarcie składów obuwia w obu stolicach i w znaczniejszych miastach Galicji. Deputacja przedstawiła się dr. Smolce i usłyszała z jego ust miłą wiadomość, iż jest nadzieja korzystnego załatwienia rekursów a podobno są również widoki na dostawy dla armji. Deputacja była także u posłów ks. Czartoryskiego, jako przewodniczącego parlamentarnej ankiecie dla dostaw wojskowych, i u hr. Belcrediego przewodciczącego komisji przemysłowej, i obu tym posłom przedłożyła życzenia i przedstawiła podupadające warunki bytu krajowego rękodzielnictwa. Przyjmował deputację również prezes Koła, p. Jaworski, i minister Zaleski, który przyrzekł swoje poparcie u p. minister handlu i oświadczył, że chętnie widziałby wyrugowanie z Galicji lichych wyrobów mödlingskiej fabryki.

Deputacja będzie jeszcze na posłuchaniu u hr. Taaffego i margr. Bacquehema i ożywiona jest nadziejami, iż przyjazd jej do Wiednia przyniesie rękodzielnictwu krajowemu znaczne korzyści.

Opodatkowanie losów. Właściciel trafiki głównej przy ulicy Halickiej l. 25 uwiadamia nas że publiczność może się w jego handlu zaopatrzyć w konsygnacje losów ostemplowaniu polegających.

Żydowskie towarzystwa zaliczkowe w prowincjonalnych miasteczkach, które pod osłoną ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych przeważnie trudnią się lichwą, biorą się na oryginalne sposoby, aby nie dopuścić swoich członków do jakiejkolwiek kontroli nad czynnościami dyrekcji i rad nadzorczych. Ciekawą ilustracją tego jest fakt, iż w Podhajcach tameczne Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu, kierowane przez żydów, zwołało doroczne walne zgromadzenie członków na piątek, godzinę 7 wieczorem, aby przez ten zręczny manewr usunąć od obrad wszystkich izraelitów, którzy, szanując rozpoczynający się o tej godzinie szabas, z pewnością nie przybędą na zgromadzenie.

Uda się bez wątpienia ten fortel, a kilku gorliwych zwolenników dyrekcji przybywszy na zgromadzenie uchwali wszystko, czego zażąda dyrekcja, bo zawsze „rączka myje rączkę“, chociaż obie nie nader czyste.

Zima dawno już z kalendarza wykreślona, w rzeczywistości jednak opuścić nas nie chce i stale ciągle dzierży panowanie. Wczoraj przez całe po południe do wieczora sypał śnieg gęstemi płatami, i dziś krajobraz przybrał znowu cechę prawie zupełnie zimową. Zdaje się jednak, że są to już ostatnie wysiłki zimy, i że w rychle ustąpi ona pod cieplejszemi promieniami słońca. Wskazuje na to nietylko kalendarz, ale i nasi tradycyjni zwiastuny wiosny, poczciwe bociany, które w tym roku, mimo jej spóźnienia przecież stawiły się na termin. W okolicy Lwowa w Zamarstynowie spadły w dzień św. Józefa dwa bardzo liczne stada bocianów, jedno liczące przeszło 50 sztuk i drugie mniejsze. Rzecz oczywista, że przyjęto je i ugoszczono jako zawsze mile widzianych gości—chociaż naukowo sprawdzoną jest rzeczą, że kochane te ptaki są wielkimi szkodnikami.

Burmistrzem m. Stanisławowa wybrany został prawie jednogłośnie dr. Szydłowski, zaś wiceburmistrzem inżynier Jägerman, brat byłego starosty stanisławowskiego.

W Oświęcimie na dworcu kolei żelaznej utworzono ekspozyturę krakowskiej dyrekcji policji, a to celem nadzorowania ruchu emigracyjnego do Ameryki, szczególnie zaś ze względu na oszustwa i grabież, jakich się dopuszczają żydowscy ajenci.

Nekrolog. W Grojcu pod Oświęcimem rozstała się z tym światem w 70 roku życia Wanda z Dąmbskich, z pierwszego małżeństwa hr. Adolfowa Bobrowska z drugiego Chwalibogowa. Była to jedna z tych rzadkich niewiast, które jaśnieją wszystkiemi przymiotami płci swojej właściwemi, posiadała męską iście energję i siłę woli, której dowody dała objąwszy sama rządy dóbr swoich Grojce, które wzorowo prowadziła i majątek do kwitnącego stanu podniosła. Po śmierci brata swego ś. p. Władysława Dąmbskiego objęła zarząd pięknej, lecz zagrożonej upadkiem fortuny jego i dzieło ratunku do ostatniej chwili wytrwale prowadziła. Śmierć nieubłagana przerwała pasmo zacnego żywota, a zgon ś. p. Chwalibogowej spadł ciężkim ciosem na sędziwą sto lat blisko dobiegającą matkę.

Z Tarnopola nam piszą: Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, istniejące jako filja „Sokoła“ lwowskiego od r. 1885, rozwija się nader pomyślnie, szczególnie zaś dobrym był rok ostatni, jak to na odbytem niedawno walnem Zgromadzeniu stwierdzono. Liczba członków wzrosła od roku poprzedniego w trójnasób i wynosi około 160, a w liczbie tej nawet jest kilka zamężnych pań, które biorą udział w ćwiczeniach gimnastycznych. Dzisiaj dąży towarzystwo do uzyskawia własnej sali na ćwiczenia i stworzyło fundusz zapasowy, który wprawdzie zwolna, ale statecznie wzrasta i dziś wynosi już 623 zł. Przewodniczącym „Sokoła“ jest dr. Tadeusz Trzcieniecki, sekretarzem p. Bogusław Cieński, ćwiczeniami zaś kieruje p. Stanisław Szytyliński, inspektor ogniowej straży miejskiej w Tarnopolu.

W katastrofie pod Samoa zginął między wielu innemi, 26 letni Bolesław Kokowski wygnaniec z Prus, którego rodzina osiedliła się w Czerniowcach. Młody Kokowski służył jako oficer w marynarce niemieckiej, lecz po wydaleniu rodziców, rząd niemiecki wypowiedział mu służbę, skutkiem czego Kokowski wstąpił do marynarki angielskiej i jako inżynier przydzielony został do służby na parowcu „Calliope,“ który krążył między Samoa a brzegami Nowej Zelandji. Na krótki czas przed katastrofą otrzymali rodzice list od niego datowany z Aukland 2 lutego, w którym donosił im, że odpływa do brzegów Samoa i cieszy się zarazem, że za parę miesięcy powróci do domu po dwóch latach rozłąki, gdyż kończy mu się właśnie służba. Tymczasem nastąpiła straszna katastrofa, w której „Calliope“ ocalała wprawdzie, ale silnie uszkodzona... Na wieść o okropnym wypadku p. Kokowski ojciec, zatrwożony i pełen smutnych przeczuć, udał się telegraficznie do admiralicji w Londynie z zapytaniem o los syna. W parę godzin otrzymał lakoniczną odpowiedź: „Niestety, nieocalony — Admiralicja“.

Z fizyki.

— Jaki jest najlepszy izolator?
— Nędza...

Dyrektor i autor.

Znany N. przyjechawszy do miasta X. w celu uprowidowania się w sztuki na sezon ogródkowy — otrzymuje wizytę autora Y.

— Mam dramat wzruszający!... kobieta pocięta w kawałki — woła autor.
— Stare!
— Ale rozwiązanie nowe.. zabójca znaleziony...

Zimna krew.

Podróżny, jadący amerykańskim parowcem na rzece Ohio, pyta się kapitana, czy maszyna statku jest dobra.

— Nie tęga — brzmi odpowiedź.
— Jak długo więc jeszcze będziesz pan jej używał?
— Aż pęknie!

Teatr. Dziś po raz 26 „Mikado“.

Jutro po południu „Chcę sobie pohulać“ Wieczorem „Aida“.

W poniedziałek po raz pierwszy „Biała kamelja“ komedja z francuskiego. — Po raz pierwszy „Kto winien?“ fraszka sceniczna Urbańskiego. — „Dziwacy“ komedja Świderskiego. — „Wyspa Tulipatan“ operetka Offenbacha.

Korespondencja Redakcji. *WPan W. J. Worobijówce.* Listy do tego stowarzyszenia należy adresować do Uniwersytetu lwowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Towarzystwo muzyczne** przygotowuje na niedzielę kwietnią koncert, na którym wykona oratorjum Mendelssona „Paulus“.

Będzie to niewątpliwie niezmierną przyjemnością dla melomanów, lubujących się w klasycznych utworach nieśmiertelnego maestra. Wdzięczność i uznanie należy się panu dyrektorowi Szwarcowi, który z niezmierną gorliwością pokonywa wszelkie przeszkody, ażeby publiczności lwowskiej dać w przeciągu roku drugie takie olbrzymie dzieło do poznania. Znakomicie wystudjowane w sezonie ubiegłym „Stworzenie“ Haydena — i udział w „Paulusie“ wybornych sił śpiewnych jak pp. Malinowska, Ludwig, Kulczycki, Teodor Borkowski, Kitschmann i wielu innych, dają wszelką rękojmię sumiennego i poprawnego wykonania.

* **„Polonica“.** Pod tym tytułem, nakładem warszawskiego uniwersytetu ukazał się pierwszy tom katalogu książek, dotyczących dawnej Polski lub w dawnej Polsce drukowanych w XV i XVI wieku, a zachowanych w bibljotece uniwersyteckiej.

Katalog ów bardzo starannie i sumiennie ułożony, zawiera ośmset numerów i obejmuje lata od r. 1488 do r. 1600, znajdują się zaś w nim książki: 1) pisane przez Polaków lub cudzoziemców o rzeczach polskich; 2) książki drukowane zagranicą po łacinie i przez Polaków wydane; 3) książki pisane przez cudzoziemców o Polsce; 4) książki dedykowane królom, senatorom lub szlachcie polskiej; 5) statuty synodów wrocławskich.

Powtarzamy, spis to jest bardzo sumienny, bardzo starannie i zgodnie z wymaganiami naukowemi dokonany. Stanowić on będzie poważny przyczynek do naszej bibljografji, w której pomnikowego dzieła dokonał Karol Estreicher. W spisie w mowie będącym, znajdujemy jednak sporo dzieł, których krakowski bibljograf albo nie znał, albo przeminął przy spisywaniu nieznanych sobie książek z bibljoteki warszawskiego uniwersytetu.

Najstarszą książką, jaką znajdujemy w „Polonica“ jest dzieło łacińskie słynnego w XV w. pisarza polskiego Marcina Polaka, drukowane zagranicą w r. 1488 i dotyczące przedmiotów teologicznych; pierwszą książką wydaną w Krakowie w r. 1504 jest dzieło łacińskie filozoficzno-teologiczne Jana z Głogowy, drukowane w oficynie Jana Hallera.

Wszystko to jednak są dzieła łacińskie, których wydawnictwa w Krakowie w pierwszych latach XVI wieku mnożą się bardzo, pierwsza atoli polska książka, jaką posiada bibljoteka warszawskiego uniwersytetu, jest z r. 1522.

Tytuł jej dla ciekawszych czytelników naszych podajemy w całości według ówczesnej pisowni:

„Żywot wszechmocnego syna Bożego, pana Jezu Krysta, stworzyciela i zbawiciela stworzenia wszystkiego. Wedle ewanielist świętych pisma ogarniony. Item modlitwy rozkoszne przy umęczeniu Bożem, nowo są przyłożony. Nakoniec rejestr podług abiecadła jest pikni zgromadzony. Wybijano własnym nakładem Jeronima Victora, impresora sławnego miasta Krakowa, ku czci a ku chwale naprzód Bogu wszechmocnemu, a po tym królestwu polskiemu. Z czego bądź chwała Bogu w Trójcy jedynemu. Lata Bożego M. D. XX II. Dnia piątego majowego“.

Drugą polską książką jest „Żywot św. Aleksego i Eustachjusza“ nieznanego autora. — („Prasowano w Krakowie przez Macieja Szayffenberka lata Bożego 1529.“)

Trzecią nakoniec, oznaczoną numerem 86 katalogu, jest bardzo sławna i bardzo poczytna w swoim czasie książka Stefana Falimierza z roku 1534, której tytuł brzmi: „O ziołach i o moczygich. O paleniu wódek z ziół. O olejków przyprawianiu. O rzeczach zamorskich. O zwierzętach, o ptaczech (sic) i o ribach. O kamieniu drogim. O pulsie. I o innych znamionach. O rodzeniu dziatek. O nauce gwiazdecznej O stawianiu baniek. I o puszczaniu krwie. O rządzeniu czasu powietrza morowego. O lekarstwach doświadczonych na wiele niemocy. O nauce barwiarskiej. Florian Unglerius z wielką pilnością imprimował. W wigilję świąteczną szczęśliwie dokonał. Lata od narodzenia Bożego 1534.“

W katalogu znajdujemy 226 druków polskich, jeżeli którego nie pominęliśmy. Zawierają one zatem czwartą część poloników warszawskiej bibljoteki, a świadczą wymownie — gdybyśmy już innych dowodów nie mieli — że kiedy w takiej np. Rosji druk uważano za czarodziejstwo, myśmy już pisali i drukowali książki teologiczne, historyczne, lekarskie, polemiczne, poezje, broszury polityczne i przygodne itd. Stara to więc ta cywilizacja nasza, liczy się nie dopiero od wczoraj.

Katalog rzuca też poważne i jasne na nią światło, na ten wiek szesnasty u nas, wrzący sporami religijnemi i politycznemi, tem bujnem, rozrastającem się olbrzymio życiem, które zdawało się zapowiadać trwanie wiekuiste; kiedy my już w tym czasie w języku ojczystym setki dzieł wydawaliśmy, w Rosji we dwa wieki później nie wydawano ich jeszcze tyle.

Katalog zaopatrzony jest w sumienny alfabetyczny spis autorów z tytułem ich dzieł, miejscem druku, rokiem wydania i numerem katalogu, oraz numerem, pod którym zachowane jest pewne dzieło w bibljotece.

Dalej znajduje się tu wykaz, ile dzieł przypada na daną umiejętność. I tak z dzieł pisanych po polsku jedno jest treści encyklopedycznej, trzy filologicznej, jedno dotyczące literatury klasycznej, dziesięć historji powszechnej, dziewiętnaście polskiej; estetyki (właściwie zła to nazwa, gdyż układający w dziale tym pomieścił napisy na grobach, panegiryki, rejowski Żywot poczciwego człeka itd.) dwadzieścia sześć, polityki szesnaście, prawa pięćdziesiąt dziewięć itd.

W końcu znajdujemy wykaz alfabetyczny osób i miejsc wspomnianych w katalogu, wykaz niezmiernie pracowicie dokonany, świadczący o benedyktyńskiej cierpliwości autora.

Taki jest w pobieżnym opisie ten katalog.

Rzeczą jest specjalistów ocenić go pod względem naukowym; naszym zaś obowiązkiem było wskazanie książki, która choć przeznaczona nie dla szerokiego koła publiczności, to jednak daje wymowne świadectwo starej naszej cywilizacji. *Z. S.*

Rozmaitości.

Złote wesele obchodzić będzie w ciągu bieżącego lata sędziwy Gladstone wraz z małżonką swoją. W szeregu różnych uroczystości jakie na cześć ich się przygotowuje, będzie olbrzymia uczta, urządzona przez narodowy liberalny klub, na którą zaproszono będzie parę tysięcy osób.

— **Kukułka.** Któż o tem nie wie, że kukułka, matka wyrodna, nie zadaje sobie trudu czuwania nad własną dziatwą, lecz jaja podrzuca do gniazd cudzych. Osobliwsza ta anomalja wśród rzeszy skrzydlatej, odznaczającej się w ogóle czułością i troskliwością macierzyńską, stanowi ciekawą, dotychczas nierozstrzygniętą należycie zagadkę dla przyrodników. Zwierzęta szczęśliwsze są od ludzi, nikt postępowania ich nie sądzi według praw konwencjonalnych, nikt nie potępia za złość, brak uczucia, zaniedbanie obowiązku; natomiast szuka w budowie ich ciała i fizycznych warunkach życia, powodów, które im każą tak a nie inaczej się zachować. Znakomity ornitolog hr. Wodzicki cały spory tomik zapisał o kukułce i dziwnych jej obyczajach, lecz wszystkie dowcipne satyryczne wycieczki autora, w rzeczywistości wymierzone są raczej przeciw pięknym paniom, które do kukułek porównywa. Co do ptaków, uczony mąż nie wątpi, że przyroda sama wytworzyła jakowąś przeszkodę, niedozwalającą im spełnić obowiązków macierzyńskich w zwyczajny sposób. Są pod tym względem przypuszczenia i domysły rozmaite, niezupełnie jednak udowodnione. Wszystko to są rzeczy powszechnie znane i nie przyszłoby nam na myśl zaprzątać czytelników kwestją cnót domowych kukułki, gdyby nie to, że świeże spostrzeżenia wykryły szczegóły niezmiernie ciekawe i zadanie, samo z siebie niejasne, nowemi wikłające wątpliwościami.

Najpierw tedy Niemiec jakiś podpatrzył ku wielkiemu podziwieniu swojemu, jak kukułka skradała się ostrożnie do gniazda, w którem przebywało kilkoro piskląt już wyklutych. Nie miała na celu podrzucenia jajka, byłoby to spóźnione, ale najoczywiściej chciała odwiedzić podrzutka, to jest własne pisklę, w cudzem gnieździe hodowane. Przezorna jejmość upatrzyła ku temu chwilę, gdy gospodyni domu była nieobecną, nie omieszkała też skorzystać z dobrej sposobności i gdy odleciała, ciekawy spostrzegacz, zbliżywszy się do gniazda, obaczył, że jednego pisklęcia w niem zabrakło; w krótce je odszukał, leżało biedactwo pod drzewem na w pół martwe, widocznie wyrzucone z gniazda przez ową kukułkę. Zachodzi pytanie, czy mamy potępiać okrucieństwo, czy podziwiać troskliwość macierzyńską ptaka? W każdym razie ważne odkrycie otrąbiono pośród rzeszy ornitologów, gruchnęła wieść niespodziana: kukułka nie jest jednak tak złą matką, jak się zdawało, nie zapomina o pisklęciu na mamki oddanem, odwiedza je i wyświadcza mu drobne usługi. Dotychczas panowało przekonanie, że pisklę kukułcze samo pozbywa się przybranego rodzeństwa; wyrzuca je z gniazda, aby zagarnąć dla siebie wszystkie zapasy żywności przez matkę dostarczane. Prawdopodobnie jednak jest to dziełem matki kukułki.

Nie dość na tem, fakt inny, o wiele donośniejszego znaczenia, w roku ubiegłym odkryty, poruszył ogromnie świat naukowy. Kukułka byle chciała, umie porządnie gniazdo urządzić jak każda przykładna matka ptasiego rodu, wysiaduje jaja, czuwa nad potomstwem, jednem słowem to, co u reszty ptactwa jest prawidłem ogólnem, u kukułki wydarza się wyjątkowo. Już dawniej kiedyś dziad Darwina, jak wiadomo także przyrodnik, twierdził, iż widział na własne oczy kukułkę, siedzącą na jajach w gnieździe własnem. Niedowierzano mu jednak, przypuszczano, że inny ptak, do kukułki podobny w błąd go wprowadził. Tymczasem zeszłego lata w lasach Giessen,

w księstwie Heskiem, nadzorca lasów, człowiek wykształcony i miłośnik przyrody, był świadkiem naocznym wzorowego postępowania kukułki, najprawdziwszej kukułki, która wybornie uwiła gniazdko na gałęzi drzewa, złożyła w niem cztery jajka rozmaitej wielkości i barwy, potem siedziała na nich wytrwale, aż w końcu dochowała się jedynego tylko pisklęcia. Reszta jaj, niewiadomo dla czego, uległa zniszczeniu. Leśniczy śledził do końca z wielkiem zajęciem losy młodej kukułeczki, która wkrótce wyrosła się, podrosła i w świat wyfrunęła. Mają tedy panowie ornitologowie nowy orzech do zgryzienia; niewiadomo, jak sobie z nim poradzą.

— **Obiady na dworach europejskich.** Powszechnem jest mniemanie, że uczty panujących odznaczają się wielkim przepychem wystawy i wykwintnością potraw. Atoli według zebranych w tym względzie przez *Gaulois* danych, okazuje się, że na wielu dworach podawane bywają także zupełnie proste potrawy, które zawsze znaleść można na stole zwykłych śmiertelników. I tak objady królowej angielskiej zaczynają się prawie codzień od zupy owsianej. Królowa je obiad wieczorem, dlatego sala jadalna jest jasno oświecona mnóstwem świec w złotych kandelabrach. Na stole stoją wysokie wazy z storczykami. Przy objedzie królowa pije Xeres z srebrnego puhara, prześlicznie rzeźbionego, który był własnością królowej Anny. Dla królowej wypiekają chleb osobny, mocno przypieczony i żółtawego koloru.

Na stole królowej szwedzkiej musi być codziennie mleczna zupa z jęczmiennemi kluseczkami i befsztyk; lubi ona także bardzo siekane kotlety i rybę.

Cesarzowa Wiktorja lubi angielską kuchnię, jakkolwiek od czasu choroby ś. p. cesarza Fryderyka III przyzwyczaiła się do potraw mlecznych. Stół jej odznacza się wybornie przygotowanemi różnego rodzaju pasztetami i *purée*.

Z dworów niemieckich najwykwintniejszą kuchnię ma w. ks. Badeńska. Zaś kawę lubi przygotowywać sama na żółtej maszynce.

Królestwo włoscy używają co prawda przyborów złotych, ale za to kuchnia ich jest bardzo prosta, zwykła włoska. Codzienną prawie potrawą jest „fritto" przygotowywane z karczochów, nerek i móżdżku.

U hrabiego Paryża kuchnia jest angielską. Lubi on jednak mieć codzień na śniadanie jakąś zupę.

— **Ludwik Halévy** był za czasów cesarstwa stenografem obrad w izbie prawodawczej i należał do rzędu tych sprawozdawców, którzy niekiedy ubarwiają suchą relację własnemi dodatkami. Pewnego dnia zwrócił uwagę na pewnego ciętego mówcę nazwiskiem de Piré i odtąd rozpoczął stale w stenograficznem sprawozdaniu kłaść własne humorystyczne uwagi w usta wspomnianego mówcy. Pan de Piré nie protestował zupełnie, a nawet — choć rzecz ta ciągnęła się dość długo — udawał, że tego nie spostrzega wcale. To jednak nie podobało się Halévyemu, znowu więc zaczął jak dawniej powtarzać wiernie słowa pana de Piré, nie dodając nic od siebie. Po niejakim czasie spostrzega de Piré młodego sekretarza i zapytuje go z najuprzejmiejszym uśmiechem:

— Kochany panie Halévy, czy nie uważasz, że ja bardzo dawno nie powiedziałem nic dowcipnego?"

Część ekonomiczna.

= **Z Horożanki** nam piszą:

Wiosna tegoroczna długo na siebie czekać każe; ogromne śniegi ledwie w połowie stopniały, błoto nie do przebycia, a gościńce nabojem zimowym zawalone, szczególnie gościniec do dworca w Haliczu, a to na całej przestrzeni powiatu stanisławowskiego, jest poprostu nie do przebycia, bo śniegi leżą wyżej metra a zatem dostawy do kolei są niemożebne.

Brak paszy w tym roku jest ogromny, chłopi wysprzedają bydło, bo karmić go czem nie mają. Niemniej będzie przednówek dla ludzi ciężki, teraz przed świętami zmielą resztę, aby co zjeść na święta, a co będzie dalej? Jęczmiona, owsy i jarzyny do siewu mają chłopi kupować, zarobku nie ma, i to po dworach żadnej roboty nie ma. Najszczęśliwsza jest służba dworska, która ma wikt gotowy albo zboże na ordynarję, to też gospodarz na gruncie zazdrości służbie dworskiej.

Bociany przyleciały około 25 zm. i dziś głodzą się stojąc na jednej nodze i wyczekując aż śniegi stopnieją, aby znaleść pożywienie.

Co do ozimin, te jeszcze śniegiem pokryte gdzieniegdzie miejscami odkryte, ale jeszcze niczego stanowczego orzec się nie da. Prawdopodobnie myszy, ta plaga jesienna, częściowo wytopione zostaną w roztopach wiosennych, ale szkody w oziminach i koniczynach przez nie wyrządzone nie wiedzieć czem załatać.

Nie są to jeremjady, jeśli stan rzeczywisty niestety i to w części tylko przedstawiony. Dodajmy tu jeszcze liczne choroby wśród ludności wiejskiej, ciężkie i nierzadko kończące się śmiercią, a będziemy mieli mały obraz nędzy na Rusi. Lecz pocieszajmy się tem, że i pod niebem włoskiem nie lepiej się dzieje. —

Burty 3 kwietnia. *J. S.*

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 5 kwietnia.

W skutek złego stanu dróg dowozy zboża są obecnie bardzo małe i temu właśnie przypisać należy tę okoliczność, że wobec słabej tendencji za granicą na targach tutejszych panuje stosunkowo dobre usposobienie.

Polepszenie jakie nastąpiło, niemniej wprawdzie dotyczy pszenicy, której ceny z małemi zmianami na tym samym utrzymują się poziomie, po cenach dawniejszych jednak obecnie sprzedaż jest przecież łatwiejszą. Natomiast na żyto popyt jest bardzo ożywiony, a pod wpływem tegoż ceny podniosły się tak dalece, że najcelniejsze gatunki płacono dzisiaj nawet wyżej 7 zł.

Co do jęczmienia i owsa usposobienie jest również stałe i ceny tych produktów zawsze dobrze się trzymają.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 8.—, za czerwoną 7.40 do 7.85, za żółtą 7.40 do 7.85; za żyto 6.40 do 7.—, za jęczmień 6.50 do 7.30, za owies 6.50 do 7.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 marca b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła i świń: w Łapanowie (w pow. bocheński), w Olchowcach i Mielnicy (pow. borszczowski) w Medowie i Łapszynie (pow. brzeżański), w Dobropolu (pow. buczacki), w Obertynie i Netrebowcach (pow. horodeński), w Kopeczyńcach i Majdanie (pow. husiatyński), w Radymnie i Ostrowie (pow. jarosławski), w Remenowie (pow. lwowski), w Błotni i Lipowcach (pow. przemyślański), w Hlibowie (pow. skałacki), w Myszkowicach (pow. tarnopolski) w Ilniku (pow. turczański) i w Bodzanowie (pow. wielicki).

Nosacizna u koni: w Niedarach (pow. bocheński).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Olchowczyku, Kierniczkach i Howiłowie (pow. husiatyński), w Kolbuszowie dolnej (pow. kolbuszowski), w Rzeszowie (pow. rzeszowski).

Róża wąglikowa w Pysznicy (pow. niski).

Świerzb u koni: w Tychej (pow. staromiejski).

Wiedeń 4 kwietnia.

Nie zupełnie pomyślne wiadomości z Paryża o przebiegu dzisiejszej likwidacji, które via Londyn i Berlin otrzymano, zaniepokoiły naszę giełdę. Zaniepokojenie to podzielały sąsiednie giełdy, bo ich notowania zdradzały również niejakie wykolejenie akcji zwyżkowej i osłabienie tendencji.

Skutkiem tego ruch dzisiejszy odbywał się w bardzo szczupłych rozmiarach i z małem ożywieniem, a tylko wyjątkowo nieliczne papiery cieszyły się dziś powodzeniem. Do nich należały przedewszystkiem Länderbanki, które na wieść o dopuszczeniu ich na berlińską giełdę, znacznie zyskały, i dalej Ludwiki, które pod hasłem upaństwowienia tej kolei, rzucanem przez spekulację na „chybił, trafił", zyskały dziś wydatną podwyżkę.

Obok Länderbanków powodziło się dziś nie źle satelitom tej instytucji, akcjom tytoniowym, jak nie mniej Alpinom, pomimo że na innych polach spekulacji brak było wszelkiego popytu, a oferty sprzedaży, idące dziś silnie z Berlina, osłabiały i tłumiły rozwój kursów. Renty tylko podniecone nadzwyczajnym rezultatem rosyjskiej konwersji, trzymały się silnie i znów posunęły się wyżej.

W papierach loteryjnych niepewność, czy wolno będzie do terminu, ustawą wyznaczonego, robić transakcje w losach niestemplowanych, wstrzymywała ochotę w operacjach i przeszkadzała w dalszej podwyżce.

Waluty i dewizy stały niezmienione, ruble zdradzały chęć do zwyżki, lecz pozostały w wczorajszym kursie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 298·50, węgier. 303·50, anglob. 131.60, uniony 227·50, bankvereiny 109·30, länderbanki 237·25, ludwiki 208.—, czerniowiec. 237·—, renta papier. 84·05, srebrna 84·95, austrj. złota 111·45, papier. 99·90, węg. złota 102·90, papierowa 94·80.

Ruble 1·28¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 6 kwietnia (pryw.) Ministerjum skarbu wydało rozporządzenie, że prawo sprzedaży losów i papierów na raty przyznane odtąd będzie tylko tym kantorom wekslarskim, które złożą w kasie państwowej kaucję w wysokości 50 tysięcy rubli.

Wiedeń 6 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza udzielenie przez Najj. Pana malarzowi Ajdukiewiczowi krzyża kawalerskiego orderu Franciszka Józefa.

Cesarz odjechał wieczorem do Budapesztu.

Budapeszt 6 kwietnia. Połączone komisje Izby magnatów uchwaliły bez zmiany ustawę wojskową.

W Izbie posłów przyjęto bez rozpraw ustawę o budowie strategicznej kolei żelaznej z Dees do Zilachu.

Rzym 6 kwietnia. Sąd policyjno-poprawczy skazał na 3-letnie więzienie deputowanego członka skrajnej lewicy, Costę, za zaburzenie spokojności publicznej podczas obchodu pamięci Oberdanka.

Rzym 6 kwietnia. W senacie odpowiadając na interpelację Parenzo, rzekł Crispi, że pomimo zarzutów podniesionych przeciw polityce rządowej co do Massawy, gabinet nie zmienił zapatrywań swoich. Stacja na brzegu morza Czerwonego jest potrzebną. Trzeba tylko rządowi pozostawić do osądzenia, kiedy i co uczynić mu wypadnie, a jakkolwiek obecna sytuacja w Massawie zdaje się być nader dogodną, rząd mimo to przecież dokładnie wszystko zbada i dobrze się zastanowi nad tem co przedsięwziąć należy.

Kolonja 6 kwietnia. *Kölnische Ztg* otrzymała z Zanzibaru doniesienie, że na rozkaz Wissmanna zatknięto na lądzie zamiast chorągwi Towarzystwa wschodnio-afrykańskiego — chorągiew niemiecką obok chorągwi sułtana.

Berno 6 kwietnia. Rada narodowa wezwała Radę związkową, ażeby na najbliższej sesji w czerwcu przedłożyła sprawozdanie o wniosku dotyczącym rewizji konstytucji związkowej.

Berno (w Szwajcarji) 6 kwietnia. Rada stanu oświadczyła się 23 głosami przeciw 19, że podział szkół podług wyznań nie zgadza się z duchem konstytucji szwajcarskiego Związku.

Petersburg 6 kwietnia. Wczoraj ogłoszony ukaz carski zarządza przemianę 9 brygad straży cłowej, będącej na posterunkach u zachodnich granic Rosji na 18 brygad, z której każda składać się będzie z 4 sekcji. Liczba oficerów będzie powiększona o 72 oficerów.

Berlin 6 kwietnia. Parlament niemiecki przyjął § 14 ustawy o zabezpieczeniu robotników w wypadku kalectwa wedle wniosku komisji i wraz z poprawką Frankensteina, wedle której opłaty przypadają w równych częściach na pracodawców i zabezpieczonych robotników i winne być płacone za każdy tydzień kalendarzowy.

Londyn 6 kwietnia. *Times* donosi z Zanzibaru, że przedwczoraj udał się Weissmann na pokładzie niemieckiego okrętu na inspekcję wybrzeży i miał przy tem oświadczyć, że pierwszym jego obowiązkiem będzie przywrócić handel na wybrzeżu należącem do Niemiec i ochraniać drogi karawanowe.

Według doniesienia *Biura Reutera* z Zanzibaru, strzelali krajowcy niedaleko Lindi na łódź należącą do szalupy angielskiej „Reindeer", lecz nie zranili nikogo.

Niemiecka korweta „Zofia" odpłynie jutro do Samoa.

Ateny 6 kwietnia. *Messager Athene* donosi że król grecki uda się naprzód na kurację do Aixleshains, poczem pojedzie na wystawę do Paryża.

W Zante i Megarze było trzęsienie ziemi powtarzające się kilka razy. Dotychczas nie było żadnych strat, ani uszkodzeń.

Luksemburg 6 kwietnia. Zwołano na poniedziałek Izby, aby przyjęły do wiadomości orędzie ks. Nassauskiego.

Paryż 6 kwietnia. Rada ministrów zajmie się dzisiaj ułożeniem dekretu dotyczącego ukonstytuowania się senatu jako trybunału sądowego w sprawie Boulangera.

Dekret ten zostanie prawdopodobnie senatowi na dzisiejszem posiedzeniu odczytany, a w niedzielę ogłoszony. Zaś w poniedziałek zbierze się zapewne senat jako trybunał sądowy, gdy tymczasem izba odroczy się na cały czas, dopóki proces nie zostanie ukończony.

Paryż 6 kwietnia. Donoszą z Brukseli, że Boulanger konferował wczoraj długo z deputowanymi — bulanżystami.

Wiedeń 6 kwietnia. W Izbie posłów załatwiono kilka tytułów budżetu ministerjum skarbu.

Podczas rozprawy oświadczył reprezentant rządowy, iż rząd wniesie wkrótce projekt ustawy dotyczącej uregulowania opłat mytniczych, zniesienia rogatek nierządowych i przeniesienia na inne miejsca linij akcyzowych.

Sofja 6 kwietnia. Rada ministerjalna przyjęła przez ministra finansów przedłożony projekt budowy kolei z Jamboli do Burgasu w długości 108 klmtr. na koszt państwa. Budowa rozpocznie się dn. 1 maja i prawdopodobnie w jesieni ukończoną zostanie.

Paryż 6 kwietnia. Manifest Boulangera do wyborców opiewa między innemi:

„Czytaliście mowę oskarżającą mnie, a dążącą do tego, ażeby usprawiedliwić żądzę prześladowania, której niczem usprawiedliwić nie można. Ogłupiony parlament przywtórzył tej mowie, uchwalając ściganie mnie przez sądownictwo z moich politycznych nieprzyjaciół złożone. Wasz zdrowy rozum osądzi te obrzydliwe oszczerstwa. Oskarżenie potępia wszystkie moje czynności przed wstąpieniem do ministerstwa; gdyby były one karygodne, to za wspólników zbrodni mam tych mężów stanów, którzy mnie do udziału w rządzie powołali zatem i ich potępić należało.

Boulanger przypomina, że jako żołnierz poświęcił życie swe na usługi krajowi, dziś zaś jest jego ambicją wyrwać rzeczpospolitą z rąk strupieszałych bankrutów. Pragnie on sprawiedliwej republiki, do której dojść można tylko przez prawidłowe wykonywanie prawa o powszechnem głosowaniu. Wszelkie gwałty i oszczerstwa nie odwiodą go od celu. Za kilka miesięcy nowe wybory potwierdzą poprzednie głosowanie miljonów i zapewnią oswobodzenie kraju.

Wiedeń 6 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Knotz i towarzysze interpelują rząd w sprawie niedostatecznych zarządzeń w urzędach podatkowych celem odstęplowania losów zagranicznych.

Prezydent ministrów odpowiadając na interpelacje w sprawie zarazy pyskowej i racicowej oraz zarazy u nierogacizny, konstatuje, że jest 571 miejscowości nawiedzonych zarazą, to jest, że jeden procent ogólnej liczby gmin w Austrji ma zarazę bydlęcą. Do Krainy, Karyntji, Tyrolu i Salcburga zawleczono zarazę przez nierogaciznę z Rosji.

Szybki rozwój zarazy przez utajanie jej w granicznym pasie rosyjskim zmusza rząd do rozciągnięcia dozoru nad nierogacizną z Galicji od połowy grudnia, jakkolwiek w Galicji nie chciano zrazu wierzyć w istnienie zarazy. Mimo nader troskliwych zarządzeń, wyrafinowani handlarze świń użyli rozmaitych sposobów, ażeby obejść system obronny. Ażeby zapobiedz dalszemu transportowi trzód zarażonych z Rosji, ustanowiono w Galicji i na Bukowinie pas graniczny o długości 30 kilometrów wzdłuż rosyjskiej i rumuńskiej granicy, w którym to pasie zabroniono pędu świń od jednej miejscowości do drugiej i od domu do domu.

To samo zarządzono w granicznych pasach Morawji i Szląska Temi i innemi środkami zwalczył rząd zarazę u bydła. Co do zarazy u świń, wypowiedział rząd życzenie, ażeby mniejsi właściciele gruntów tem się zajęli, ażeby nie potrzebowali kupować obcych świń, co ich nietylko na szkody naraża, ale w razie kupowania na kredyt— także na opłatę lichwy. (Brawa z prawicy).

Wiedeń 6 kwietnia. Komisja budżetowa obradowała nad budową kolei z Jasła do Rzeszowa, przyczem referent Biliński wniósł rezolucję, wzywającą rząd, aby przy trasowaniu przestrzeni Jasło-Moderówka zwrócono szczególną uwagę na teren, a to ze względu na niebezpieczeństwa, grożące przez zaspy śnieżne i powodzie, dalej aby urządzono stację w Przybówce i aby zarządzić co potrzeba celem śpiesznego zbudowania ważnej ze względów gospodarczych linji Przybówka-Krosno.

Rutowski popierał tę rezolucję. Poczem minister handlu zabrawszy głos wywodził, że jakkolwiek kolej ta ma być przeważnie strategiczną, przecież względy na ruch publiczności wchodziły także w rachubę, dalej, że zamierzono urządzić stację w Przybówce, atoli ostateczna w tej kwestji decyzja zależy od komisji, która zajmie się ustanowieniem stacyj. A w obec oświadczenia Bilińskiego, że w okolicy Jasła utworzyły się konsorcja, aby ziemię pochwycić w swoje ręce, zauważył minister, że za grunta położone na linji kolejowej płaci się po 6 do 8.000 zł. od 1 kilometra, a zatem kwotę, która i w tym razie nie może być przekroczoną. Według oferty Towarzystwa kredytowego — powiada minister — wypadnie 1 kilometr po 7.000 zł., a chociaż oferta galicyjskiego konsorcjum zdaje się być jeszcze korzystniejszą, to jednak należy zwrócić uwagę, że nie uwzględnia ona niezbędnie potrzebnego peronu na stacji w Rzeszowie, wydatki na stacji i t. d.

Potem nastąpiła rozprawa szczegółowa.

Herbst zabrał głos do artykułu o sprzedaży akcyj busztiehradzkich i żądał, aby za pomocą ustawy uchwaloną została oznaczona kwota na budowy, któraby wystarczyła na wydatki roku bieżącego, tj. 2.5 milj. zł, gdyż inaczej — jak powiada mówca — niemożebnem jest zamknięcie rachunków.

Szef sekcyjny Niebauer oświadczył, że postępowanie takie jest wprawdzie wyjątkowem, ale bywało już zastosowywane, i wskazuje na ustawę z r. 1882, wedle której kredyt na budowę gmachu dla ministerstwa rolnictwa wyznaczony został z ceny kupna, którą miano otrzymać ze sprzedaży dawnego gmachu, a więc kredyt bez cyfrowego oznaczenia wysokości kredytu dozwolono.

Minister handlu oświadcza, iż na budowę musi koniecznie domagać się kwoty 250.000 zł. na r. 1889. Przed dwoma miesiącami zamierzono żądać 3 miljony, ale obecnie ta kwota nie mogłaby być wydaną. Biliński uważa wniosek Herbsta jako właściwy, lecz przeciwstawia temu wnioskowi zarzuty zastępcy rządu. W imiennem głosowaniu uchylono wniosek 12 głosami przeciw 11, i przyjęto niezmienione przedłożenie rządowe z rezolucją Bilińskiego, prócz ustępu o budowie bocznej linji z Przybówki do Krosna, który to ustęp wnioskodawca cofnął.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: M. hr. Łoś z Czyszek. Dr. F. Jakubowski z Krakowa. M. dr. Borkowski z Mielnicy. R. Grocholski z Rożysk. K. Schuel z Ustjanowy. M. dr. Löwitz z Wiednia. K. dr. Kayssler z Berlina.

Hotel Angielski: A. br. Kanne z Podhajec. W. Wołodkowicz z Brzozdowiec. J. Papara z Stroniatyna. M. Dankiewicz z Stanisławowa. E. Schlögl z Złoczowa.

Hotel Langa: H. Feigel z Wiednia. E. Basch z Berlina. J. Teweles z Nürnberga. A. Ruhig z Budapesztu.

Z zbożowych targów.

6 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·50—7.20	6 40—7 15	6 25—7.10	6·70—7 25
Żyto	5.30—5.80	5 25—5.75	5.15—5.70	5.40—5.85
Jęczmień	5 75—7.—	5.60—6 75	5.50—6.40	5.75—7.—
Owies	5 80—6 50	5 70—6 55	5.70—6 40	5 90—6.75
Groch	6 50 10.50	6 — 10 —	6.— 9.50	6 50 11.—
Wyka	6 75 7 50	6 50—7 25	6.——7.20	6.75—5,59
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 10	12.70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Koniczyna czerw.	60 —70 —	58 —70 —	57.—68—	57.—70 —
Koniczyna biała	50.—60.—	50 —60 —	48.—59.—	31.—85 —
Koniczyna szwed.	60.—75 —	—.—.—	—.—.—	—.— 20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów Z Izdy handlowej 6 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	236 —	239 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 20	101 20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „ „	97 80	98 80
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	27 —	30 —
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.65	5.75
Dukat cesarski	5.68	5.78
Napoleondor	9.56	9.66—
Półimperjał rosyjski	9.86	9·96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27¾	1·29¾
100 marek niemieckich	58 70	59 70

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	298·25	Węg. kolej półn. wschodn.	180·—
Alpiny	74 —	Wiedeńskie losy kom.	149·25
Kredyty węg.	303 50	Akcje tyton.	118·—
Anglobanki	131·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	225·75	Elbethale	209 25
Ludwiki	207 75	Länderbanki	239·25
Nordbahny	261 50	Renta zł. węg.	103 30
Lombardy	100·—	Bankvereiny	109·25
Losy tureckie	28·40	Renta węg. pap.	94 92
Staatsbahny	241 75	Ruble	1·29·—
Czerniowieckie	237·—		

Usposobienie korzystne.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Brockhaus Conversationslexicon w 15 oprawnych tomach. Meyer's Conversationslexicon w 16 oprawnych tomach można nabyć pod bardzo korzystnemi warunkami. Adresować: A. Królikowski Lwów Zyblikiewicza 5. 2597 16—20

Tymotkę ktoby miał na sprzedaż korzec lub dwa, raczy podać cenę i ilość do Zarządu dóbr Sanniki, p. Mościska.

Słuchacz uniwertytetu wiedeńskiego, Polak, kat. poszukuje za skromnymi warunkami lekcji na wsi zaraz lub od 1 maja. Może udzielać i języka francuskiego. O łaskawą odpowiedź uprasza się pod Corato I. Univer-itat Wien.

Ogłaszającego w Nr. 59 „Przeglądu" z dnia 13 marca. b. r. sprzedaż dzieł, broszur z dziedziny leśnictwa oraz rogów sarn i jeleni, także broni myśliwskiej, uprzszam o przysłanie katalogu pod adresem: J. Czekański w Łączkach, poczta Frysztak.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej

Z drukarni par. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodak.